

Władza bezwzględna

12 czerwca 2009

Na Ukrainie wszystko jest względne. Względne są przepisy konstytucji, względne jest przestrzeganie prawa, względne są koalicje i zawarte porozumienia. Bezwzględne jest tylko jedno – walka o władzę.

Kryzys polityczny na Ukrainie jest już zjawiskiem permanentnym, zmienia się tylko jego natężenie. Względny spokój na scenie politycznej stanowi często „ciszę przed burzą”, po której nadchodzi czas na bezwzględną walkę. Moment zawieszenia broni „umila” przygotowywanie intryg, mających na celu dyskredytację przeciwnika politycznego w oczach społeczeństwa. Jak się okazuje, strony konfliktu mają wiele kart i wykorzystują je w grze bez jakichkolwiek zasad – istotny jest rezultat. A jest o co walczyć, chociaż fotel prezydencki, jak pokazało 18 lat niepodległości, nie gwarantuje pozytywnego zapisania się w historii Ukrainy.

Zdaniem premier Julii Tymoszenko tylko wybory prezydenckie są w stanie doprowadzić do normalizacji sytuacji w kraju – im szybciej zostałyby przeprowadzone, tym lepiej. Na pytanie dziennikarza „Le Monde” o to, co może jej przeszkodzić w wygraniu tych wyborów oświadczyła bez zastanowienia – „Nic”. I już ta odpowiedź, wypowiedziana jeszcze na początku marca, określiła jednoznacznie plany Tymoszenko.

NIE-ŚWIĘTA TRÓJKA

Wiktor Juszczenko, Julia Tymoszenko, Wiktor Janukowycz – konstelacja ukraińskich „gwiazd” sceny politycznej, które przećwiczyły przez ostatnie lata kilka wariantów koalicji. Najślabiej na ukraińskim firmamencie świeci obecnie gwiazda Juszczenki i chociaż zapowiada on chęć reelekcji to można to uznać za „marzenie ściętej głowy”. Gdyby nie indywidualizm i żądza władzy dwóch pozostałych gwiazd, Juszczenko zostałby tej

głowy pozbawiony już dawno temu. Pokrzyżować plany przeciwnikom politycznym mógłby tylko w jeden sposób – sam siebie tej głowy pozbawiając przez odejście ze stanowiska przed końcem kadencji. Rozpocząłby wtedy proces wyborczy według obowiązujących zapisów konstytucji, a swoich przeciwników zmusił do zaangażowania się w kampanię.

Tymoszenko swoje wystąpienie telewizyjne 7 czerwca br. rozpoczęła od odwołania się do Świętej Trójcy. Do tego dnia rozmowy na temat powstania szerokiej koalicji, obejmującej BJuT, Partię Regionów (PR), Blok Łytwyna i część deputowanych Naszej Ukrainy – Ludowej Samoobrony, miały jeszcze realną szansę na powodzenie. I tak jak Zesłanie Ducha Świętego zapoczątkowało budowę Kościoła, tak dzięki nieziemskim wysiłkom Tymoszenko, pojawienie się nowej koalicji miało rozpocząć budowę nowej Ukrainy.

KONSTYTUCJA NA CENZUROWANYM

Próby wprowadzenia zmian przez BJuT i PR nie były pierwszym zamachem na ustawę zasadniczą. Rada Najwyższa wyznaczyła 1 kwietnia br. termin wyborów prezydenckich na 25 października 2009 r. Nie był on zgodny z zapisem art. 103 konstytucji, który mówi o ostatniej niedzieli ostatniego miesiąca piątego roku pełnomocnictw urzędującego prezydenta (w Sekretariacie Prezydenta wskazywano na datę 17 stycznia 2010 r.). Za tym niekonstytucyjnym terminem opowiedziała się zdecydowana większość (co należy na Ukrainie do rzadkości) – 401 z 450 deputowanych, reprezentujących wszystkie frakcje mające swoją reprezentację w parlamencie. Wg jednej z interpretacji, deputowani mieli się bronić przed możliwością rozwiązania parlamentu przez prezydenta, gdyż konstytucja nie pozwala na takie działanie w okresie półrocza poprzedzającego wybory prezydenckie (nie byłoby to więc możliwe po 25 kwietnia br.). Juszczenko uznał decyzję Rady za bezprawną zwrócił się o uznanie jej za niekonstytucyjną do Sądu Konstytucyjnego. Równocześnie nie krył jednak, że jest w stanie zaakceptować ten termin, o ile odbędą się w tym samym czasie wybory

parlamentarne. Słowem, prezydent, który powinien stać na straży konstytucji, był gotów naruszyć jej przepisy, o ile wpisywałoby się to w jego plany polityczne.

Sytuację na chwilę uspokoił Sąd Konstytucyjny, który orzekł, że wybory powinny się odbyć w styczniu 2010 r., a nie jak chciał parlament – w październiku 2009 r. Deputowani jednak się nie poddali, szczególnie ci z BJuT i PR. Ogłoszone wezwanie do stworzenia szerokiej koalicji dla bardziej efektywnej walki z kryzysem miało być pretekstem do wejścia tej drugiej partii do rządu. Wspólnymi siłami nowa koalicja miała wprowadzić zmiany do konstytucji, doprowadzając do sytuacji, kiedy prezydent byłby wybierany przez parlament. Stanowiłoby to ułatwienie dla kręgów wielkiego biznesu – łatwiej kupić deputowanych Rady Najwyższej, niż całe społeczeństwo. Projekt nowelizacji był już praktycznie uzgodniony.

A niektóre inne propozycje w nim zawarte były naprawdę ciekawe. O ile wybór prezydenta przez parlament jest rozwiązaniem znanym w różnych porządkach konstytucyjnych, to BJuT wraz z PR planowały również bardziej egzotyczne udoskonalenia systemu politycznego. Jednym z nich byłyby wybory do Rady Najwyższej przeprowadzane w dwóch turach. W drugiej turze uczestniczyłyby tylko dwie partie, które uzyskały największe poparcie w pierwszej. Zwycięzca miałby otrzymywać większość konstytucyjnej liczby mandatów, czyli 226 miejsc. Pozostałe miejsca byłyby proporcjonalnie rozdzielane między partie lub bloki wyborcze, według rezultatów z pierwszej tury (pod warunkiem przekroczenia 3 proc. progu wyborczego). Trudno w tej propozycji doszukiwać się czynników stabilizujących scenę polityczną. Zgodnie z tą zasadą partia zwycięska co prawda zawsze ma większość, ale jest to przewaga najmniejsza z możliwych. Większą liczbę mandatów partia mogłaby zdobyć jedynie wygrywając już w pierwszej turze. Ukraiński system partyjny pozostawia jednak taką możliwość w kategoriach political fiction.

Jednakże 7 czerwca Janukowycz, praktycznie w ostatniej chwili, wycofał się z rozmów na temat koalicji, oświadczając, że prezydent Ukrainy powinien być wybierany przez naród w wyborach powszechnych. Z kolei Tymoszenko stwierdziła tego samego dnia w oświadczeniu telewizyjnym, że powodem zerwania rozmów miał być brak zgody BJuT na propozycję PR wpisania warunku ukończenia 50 lat przez kandydata na prezydenta (premier w tym momencie nie mogłaby kandydować). Po dwóch dniach Tymoszenko zmieniła jednak zdanie i jako przyczynę fiaska negocjacji wskazała niechęć Janukowycza do brania na siebie odpowiedzialności za działania antykryzysowe w czasie przedwyborczym. Dodatkowo, wg Tymoszenko lider opozycji wraz z prezydentem Juszczenką celowo torpedują działania rządu.

Ale prawda jest jeszcze prostsza. Obie strony zwyczajnie sobie wzajemnie nie ufają. Swietłana Kononczuk, analityk z Ukraińskiego Niezależnego Centrum Studiów Politycznych wskazała, że nawet gdyby sam Bóg został gwarantem porozumienia, nadal nie byłoby żadnej pewności, że parlament wybierze Janukowycza na prezydenta. Brak stuprocentowej gwarancji potwierdzają zresztą polityczne ambicje Tymoszenko. Sama pani premier potwierdziła w wywiadzie 9 czerwca, że to właśnie Janukowycz będzie jej głównym rywalem w wyścigu o fotel szefa państwa.

WŁADZA Z(A)BLOKOWANA, CZYLI USTAWODAWCZA

Kiedy ukraińscy deputowani nie angażują się w walkę polityczną (dymisjonując ministrów, przełamując weta prezydenta), z reguły zajmuje ich blokowanie prac parlamentu. Zblokowani – zablokowani, zawsze znajdą powód do wstrzymywania prac organu ustawodawczego – czy to sprzeciwiając się wyborom parlamentarnym, czy odmawiając rozpatrywania projektów antykryzysowych. Bywa, że parlamentarzyści nie są w stanie nawet uzgodnić porządku obrad. W tych warunkach ciężko wymagać przeprowadzenia głosowań nad projektami nowych aktów prawnych. Najłatwiej i zawsze zgodnie przychodzi za to podjęcie decyzji o przerwie w obradach.

WŁADZA DEKRETOWA, CZYLI WYKONAWCZA

Dekret jest, poza władzą nad strukturami siłowymi, jedyną bronią w rękach prezydenta. Zgłaszane przez niego weto do ustaw może być bowiem w obecnych warunkach politycznych bez problemu przełamane przez parlament.

Ale i z dekretemi Juszczenko ma nielekką. Na mocy dekretu nr 911 z października 2008 r. prezydent rozwiązał parlament i rozpisał przedterminowe wybory. Podstawą do takiego kroku miał być brak większościowej koalicji w parlamencie, po rozpadzie poprzedniej na początku września ub. r. Rada Najwyższa nie zamierzała jednak rozpatrywać ustaw, koniecznych dla organizacji wyborów. W ogóle wyglądało na to, że nie planowała rozpatrywać żadnych ustaw – parlament był praktycznie cały czas zablokowany. Wszelkie próby rozpoczęcia przygotowań do wyborów były sabotowane przez BJuT. W międzyczasie trwała też walka w sądach. I chociaż Juszczenko wielokrotnie zapowiadał, że swojego dekretu nie cofnie, ostatecznie był zmuszony wstrzymać go bezterminowo. Oficjalnie tylko po to, by parlament mógł przyjąć ustawy antykryzysowe.

Nieoficjalnie, kryzys pomógł prezydentowi z twarzą wycofać się z decyzji, której wykonania nie mógł nawet wymóc. Ukraina pilnie potrzebowała kredytu od Międzynarodowego Funduszu Walutowego i nie mogła czekać z przyjęciem niezbędnych ustaw do sformowania się nowego organu ustawodawczego. Paradoksalnie, kryzys finansowy w pewnym sensie stał się ratunkiem dla Ukrainy – dał wymówkę zwaśnionym obozom do chwilowego zawieszenia broni. A spirala oskarżeń nakręciła się już do tego stopnia, że ciężko było znaleźć jakiegokolwiek rozwiązanie.

WŁADZA ŻYCZENIOWA, CZYLI SĄDOWNICZA

Na Ukrainie każda siła polityczna ma własny sąd. BJuT wszelkie niekorzystne akty, w tym dekrety prezydenta, zaskarża w Kijowskim Okręgowym Sądzie Administracyjnym. To właśnie jeden

z sędziów tego sądu wstrzymał w październiku ub. r. dekret prezydencki w sprawie rozpisania wyborów (nakazał także Centralnej Komisji Wyborczej zawieszenie wszelkich procedur przedwyborczych, do czego CKW się zastosowała).

Wobec takiego obrotu spraw Juszczenko zwolnił sędziego, a później zlikwidował cały sąd, powołując w jego miejsce dwa nowe. „Potrzeba matką wynalazku” i skoro nie ma sądu, który wydałby korzystną decyzję, zawsze można go stworzyć. I właśnie jeden z nowoutworzonych – Centralny Administracyjny Sąd Okręgowy – wydał decyzję unieważniającą wstrzymanie dekretu nr 911 przez wcześniejszy organ. Walka przeniosła się jednak do drugiej instancji, gdzie wzajemnym oskarżeniom i blokowaniu nie było końca. Sąd apelacyjny kilkakrotnie przekładał wydanie decyzji, i w końcu prezydent 20 października kolejnym dekretem (nr 952) bezterminowo zawiesił działanie poprzedniego (zniknął więc czasowo, a jak się później okazało – na stałe – przedmiot sporu).

WŁADZA BEZWZGLĘDNA, CZYLI CODZIENNA

Na Ukrainie wszystko jest względne. Względne są przepisy konstytucji, względne jest przestrzeganie prawa, względne są koalicje i zawarte porozumienia. Bezwzględne jest tylko jedno – walka o władzę. Partie dążą do realizacji własnych interesów, a brakuje odpowiedzialnego podejścia do problemu kryzysu gospodarczego i przejrzystej wizji rozwiązania kryzysu politycznego.

W rzeczy samej każda siła polityczna powinna się czuć przegrana, nieważne na ile procent poparcia może liczyć w sondażach. Rząd uparcie nie chce podejmować niepopularnych społecznie decyzji, takich jak niezbędne urealnienie (czytaj: zmniejszenie) wydatków budżetowych w 2009 r., obarczając o brak efektywnej walki ze skutkami kryzysu przeciwników politycznych.

Lecz najbardziej przegrani, i do tego oszukani, mogą się czuć

sami Ukraińcy. Stali się zakładnikami polityków, którzy realizując swoje zamierzenia, lekceważą interes społeczny.

Wybory prezydenckie rozwiążą tylko część problemów – tę związaną z Juszczenką. Powstała po nim próżnię będzie starał się zapełnić Arsenij Jaceniuk, były szef Rady Najwyższej, który kreeuje się na polityka „nowego pokolenia”. Ten 35-latek już teraz może on liczyć na 12 proc. poparcia w wyborach, przy zaledwie 2 proc. dla obecnego prezydenta. Największą popularnością cieszy się jednak obecnie Wiktor Janukowycz, na którego chce oddać swój głos prawie co czwarty Ukrainiec.

Julia Tymoszenko może liczyć na około 15 proc. Nie jest więc pewnym fakt, że nic nie może jej przeszkodzić w wygraniu wyborów prezydenckich. Za to na pewno nic jej nie przeszkodzi w prowadzeniu bezwzględnej walki o władzę.

Autor: Anna Głąb

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)